

Nr. październikowy. **Rocznik 1-szy.**

„Murzynek“ wychodzi raz na miesiąc i to, w r. 1913, jako **dodatek bezpłatny do „Echa z Afryki“.** Dla postronnych osób — cena numeru pojedynczego 5 hal., 5 fen., 3 kop.

Wiązka szkiców z Afryki

dla moich młodych Przyjaciół w Europie.

Przez O. J. Baetemana. Misyonarza Lazarystę w Abisynii.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Jak to ja niegdyś uczyłem dzieci w szkole.

Mówię niegdyś, dziś bowiem, z powodu febry, przebywam na wygnaniu, sam jeden na wysokiem płaskowzgórzu, wzniesionem o 2650 metrów nad poziom morza. Jestto nasz posterunek misyjny, najdalej w głąb kraju wysunięty.

Otóż w owych dawnych czasach uczyłem w szkole ze 30 małych murzynków. Byłem profesorem **a, b, c.** Wprowadzenie liter do tych małych mózgów ciężkiem jest zadaniem; a gdy już raz tam weszły, czasem pamięci się uczepią, a niekiedy odczepią. Raz spytałem jednego z dawnych mych uczniów, nie odznaczającego się nigdy, co prawda, wielką bystrością, czy pamięta jeszcze abecadło. »O, tak, mój Ojcze,« zapewnił: »A, b, c, d«.... tu urwało się. »To — wszystko co umiem!«

Byłem tedy na czele 30 małych urwisów bardzo milutkich. Zamiast sali szkolnej rodzaj stajni nosił miano szkoły i zawierał tyle miejsca tylko, ile trzeba na przespanie się w nocy. Z małym więc moim batalionem spuszczałem się z urwistych zboczy wąwozu, schodząc na samo kamienne dno łożyska, wyschłego potoku; tu kawałek pnia służył mi za katedrę, podczas, gdy uczniowie moi, siedząc na ziemi, pisali na kolanach. Zaczynało się od modlitwy, co szło łatwo. Potem uczyłem ich wezwania: *„O Maryo Niepokalanie Poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“* To już wymagało przeszło miesiąca czasu. Ale, gdy się raz nauczyli, z jakimże wrzaskiem te słodkie słowa wychodziły z ich silnych gardziołek!... Wyobrażam sobie, że z ponad błękitów, rozpostartych nad głowami naszemi, a których, mały skrawek i tu dawał się widzieć, »dobra Mateczka w niebie« uśmiechać się musiała do dużego dziecka swego białego i do swych małych czarnych dziatek. Potem do **A, b, c,** szturm bywał przypuszczany. Dla tych, co mają w swym alfabecie 250 liter przeszło, nie może to przedstawiać zbyt wielkich trudności. Najtwardszy orzech do zgryzienia to — przeczytanie dwóch liter razem. To też odpowiedzieliby mi oni chętnie, jak ten stary sierżant Déroulède'a: »Nie-



MARYA, ZBAWIENIE AFRYKI.

dlatego przecie, by się nie miało nauczyciela; abecadła uczył się człowiek jak i inni, ale, gdy przyszło się do składania wyrazów z liter, biorąc to za fraszkę, wolałem wyrzec się nauki«.

Bywały też i sprzeczki, wśród których mali przeciwnicy pięścią swe argumenty popierali. Zdarzało się również, że jeden z obecnych wyciągał się rozpaczliwie i ziewał tak donośnie, iż dowodu mi nie brakło, jak go nauka zajmowała. A jednak na wykłady moje bardzo pilnie uczęszczano. Cały drobiazg z okolicy, w strojach codziennych, gromadził się dokoła, na występach skał konno, powtarzając, z licznemi urozmaiceniami, tak barbarzyńskie wyrazy, na dole przekręcane. Wreszcie obraz ten uzupełniał nie istniejący już Tambur I, który zdradzał szczekaniem obecność psa obcego w pobliżu, lub hyeny, czy lamparta w oddaleniu.

(Dokończenie nastąpi).

Losy młodego Kakuru-Kakuru.

(Missya Ussuwi. — Połudn. Nyanza).

Skąd pochodzi mój Kakuru?... Tego nie wiemy, ani ja, ani on sam.

»Byłem taki maleńki« — opowiada — »gdy mnie ukradziono, że nie pamiętam ani kraju mego, ani okoliczności, w których zostałem porwany«.

Budowa jego silna, głowa krągła, twarz o rysach dość regularnych, czoło nieco tatuowane: wszystko to skłania do przypuszczenia, że ojczyzną chłopca jest okolica jezior na północy od równika. Gdziekolwiek wszakże znajduje się jego kraj ojczysty, to Kakuru oddawna mieszka w Ussuwi.

Zanim jeszcze Misyonarze tu osiedli w r. 1897, on już tu był. Sprzedawany i kupowany kilkakrotnie, nabyty został ostatecznie przez niejakiego Kamerera, faworyta króla Ussuwi, i przyprowadzony przezeń do stolicy.

Kto zna kraje murzyńskie, wie, jak smutnem środowiskiem jest dwór królików, to ognisko wszelkiego zepsucia i niecnych czynów.

Kakuru, obdarzonym umysłem bystrym, stał się wkrótce ulubieńcem swego pana, który, udając się na dwór królewski, brał go z sobą, powierzał mu swą fajkę, worek z tytuniem, butelkę z tykwy, napełnioną winem bananowem. On to również pomagał swojemu władcy w składaniu ofiar duchom, wydzierając wnętrzności zabitych kur, aby pan mógł stąd wyczytać przestrogę losu; pomagał mu też, udając się każdego ranka w pobliże chat, duchom oddanych, dla zaniesienia tam ofiary, złożonej z patata, banana i kilku ziarn prosa.

Jeden z Misyonarzy, zwiedzając pewnego dnia wioskę, w której mieszkał Kakuru, znalazł tam dziecko, bawiące się z kilku małymi towarzyszami. Bystre jego wejrzenie uderzyło Kapłana, zapytał więc malca skąd pochodzi i czem się zajmuje. Po krótkiej gawędce byli już dobrymi przyjaciółmi. Rozstając się Ojciec pragnął skłonić chłopczyka do uczynienia obietnicy odwiedzenia Misyi.

— Chciałbym bardzo odpowiedział Kakuru, bo wyglądasz na dobrego. Widzę dobrze, że to, co we wsi mówią, iż wy, Europejczycy, zjadacie dzieci, nie jest prawdą; nie boję się więc, byś mię zjadł, ale mój pan zabronił mnie iść do was.

— Jakto?

— A tak, powiedział, że, jeśli do was pójdę, zabije mnie. Widzisz, że nie mogę; boję się mego pana. Widziałem, jak uciął ucho jednemu z mych

towarzyszy, ponieważ ten pozwolił naszym kozom paść się na polu sąsiada. O! chciałbym bardzo pójść z tobą, ale nie śmiem.

Ojciec, po powrocie do domu, przez długi czas nie mógł odwiedzić wioski Kakuru, ale często myślał o nim i modlił się codzień za biedne dziecko. Jakież było jego zdziwienie, gdy raz, podczas wykładu katechizmu, ujrzał wśród obecnych nowego słuchacza, którego rysy nie były mu obce. To Kakuru nastawił uszu i połykał wzrokiem. Po skończonej nauce Misyonarz zawołał go i zapytał, jakim sposobem mógł przyjść dnia tego. »Pozawczoraj« — odpowiedziało dziecko — »słuchałem już słów twoich, tylko nie wchodziłem tutaj, gdyż bałem się trochę. Słowa twoje wydały mi się piękne, chociaż mówiłeś o rzeczach, których nie rozumiałem, a widząc, że nikogo nie uderzyłeś, że przeciwnie, tym co dobrze odpowiadali, dawałeś paciorki, lub igłę, dziś wróciłem i wszedłem do sali, jak wszyscy. Posłano mię po drzewo, a ja zrobiłem krąg, by ciebie zobaczyć; teraz jednak muszę prędko biedz, by nie spóźnić się z powrotem do domu«.

Kakuru przychodził tak ukradkiem kilka razy z rzędu, potem zaprzestał zupełnie. Po upływie piętnastu dni, Misyonarz zaniepokoił się i postanowił pójść na poszukiwanie malca. Udał się więc do jego pana, właśnie obecnego w domu. Zmięszanie starego poganina wskazywało, że powód wizyty został odgadnięty; to też Ojciec przystępując wprost do rzeczy, zapytał, co się dzieje z Kakuru. Stary Kamerer stanął na progu swojej chaty, zagradzając niejako do niej drogę. Misyonarz, z manewru tego zrozumiał, że chłopak nie mógł być daleko i pomimo przeczenia starca, klnącego się na wszystkich duchów i upewniającego, iż dziecko tu się nie znajdowało, wszedł pod dach. Istotnie jednak malca

nie było. Już Kamerer tryumfował: »Widzisz, że nie kłamię! Kakuru, mówię ci, posłany został do roboty w polu, koło lasu«. Ale właśnie w tej chwili jeden z chrześcijan, towarzyszących Misyonarzowi, woła z poza chaty: »Ojcze, chodźno tylko! Odnalazłem dziecko chore; czy nie to samo, którego szukasz?« Ojciec biegnie. Byłto jego Kakuru pokryty ranami w silnej gorączce!... W kilku słowach chłopczyk zawiadomił o tem, co zaszło. Pan jego zauważył, że czasem wracał on zapóźno, czatował więc nań i zeszedł niespodzianie, gdy malec wychodził z misyi. Wówczas nastąpiła okropna scena. Dziecko dotąd wyjść nie mogło, tak było zbite.

Misyonarz, wzruszony na widok tego biednego ciała tak zbolałego i mówiąc sobie, że wszystkie te razy przecierpiane były dla Pana Boga, powziął zamiar kupienia Kakuru. Natychmiast też uczynił tę propozycyę jego panu, dając do wyboru: odstąpienie mu niewolnika, lub stawienie się przed władzą europejską dla zdania rachunku ze złego obchodzenia się z nim.

Stary poganin wybrał pierwsze rozwiązanie sprawy i targ szybko został ukończony. Zgodził się nawet, by zaniesiono chłopca do Misyi.

Tu otoczony troskliwemi staraniami, nasz Kakuru poprawił się, ale długo jeszcze będzie nosił ślady przebytej męki. Od tej chwili nie opuścił nas i jesteśmy zeń bardzo zadowoleni.

Od czasu do czasu zdarza mu się przewinienie: to wyrwie kilka patatów na polu sąsiada, to znów posprzecza się ze swymi towarzyszami; kilka miesięcy nie wystarcza dla wykorzenienia wszystkich złych nałogów pogańskich. Ale za łaską Bożą, dzika ta nasza latarośl przekształci się z czasem w dobrego chrześcijanina.

Utrzymanie dziecka murzyńskiego

w czasie przygotowania do Chrztu św. lub Pierwszej Komunii św. wynosi: **30 kor. (52 mk.; 12 rb.; 6 dol.).**

Wykup niewolników.

Wykupienie z niewoli dziecka, urodzonego w niewolnictwie lub zaprzedanego w niewolę wynosi od **60 kor. (50 mk.; 24 rb.; 12 dol.)** do **200 kor. (170 mk.; 80 rb.; 40 dol.).**

Kto chce po wykupieniu dziecka łożyć na jego wychowanie:

niech nam przysyła roczną kwotę **120** kor. czyli **100** mk. (koło **48** rs. ros. **24** dol.).

DZIECI mogą być także dobroczyńcami misyj, zbierając zużyte znaczki pocztowe, staniolę, odcinki od cygar, różańce i t. d.

Adres Administracyi „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ Kraków, ul. św. Anny 4.
Cena za rok 1913: K. 1·50, (M. 1·50, Rb. 1 = 50 cnt.).

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *A. Świerzyński.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu“.